Nr. 13. Kraków, 1 maja 1902. Rok I.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron, — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 8 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya, **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Treść:

Uwaga: P. T. Prenumeratorów. zalegających z przedpłatą prosimy uprzejmie o rychłe wyrównanie należytości.

Polityka szkolna radcy Zaleskiego.

Gdy opinia publiczna nie mogła wyjść ze zdziwienia, dlaczego szkoła polska w Białej nie otrzymała dotąd prawa publiczności, pierwsi zwróciliśmy uwagę na osobę radcy szkolnego Mieczysława Zaleskiego, iż zapoznaje swój obowiązek. Wskazaliśmy przy tej sposobności wcale nie dwuznacznie, iż poza szkołą polską w Białej układają się sprawy dla polskiego społeczeństwa równie nieprzyjemne.

Jakkolwiek też nici wszelkich intryg kresowych od dawna były w naszem ręku, milczeliśmy dyskretnie, aby sprawa dojrzała i okazała we właściwem świetle tych, którzy nie umią stać na straży narodowego dobra, którzy zapominają, gdzie się kończy granica wszelkich możliwych ustępstw.

Dziś nie ulega już żadnej wątpliwości, że z powodu mającego powstać seminaryum naucz. w Białej, społeczeństwo nasze poniosło na kresach nową porażkę, a władza szkolna upokorzenie. Sprawa przedstawia się następująco.

Rada szkolna krajowa zdecydowała się założyć w tem mieście seminaryum utrakwistyczne, z wykładem polsko-niemieckim. Chcąc zamiar tanio do skutku przyprowadzić, poczyniła starania u tamtejszej Rady gminnej, aby jej pozwoliła używać czterech niższych klas szkoły miejskiej jako szkoły ćwiczeń, jakkolwiek jest w miejscu wzorowo urządzona szkoła polska, która do tego celu znakomicie służyć mogła.

Pertraktacye z gminą prowadził od kilku lat radca szkolny Mieczysław Zaleski, a równocześnie nadanie prawa publiczności miejscowej szkole polskiej poszło w odwłokę. Zdawało się, że wśród takich okoliczności radca Zaleski potrafi dla nowego seminaryum wytargować jak najlepsze warunki. Tymczasem na te starania Rada miasta Białej odpowiedziała uchwałą, która jest w swoim rodzaju unikatem i wielką porażką dla c. k. Rządu.

Rada miasta Białej udzieliła swego zezwolenia z uczuciem świadczonej łaski, pod warunkami, na które nie zgodziłaby się żadna osoba prywatna, (sądzimy, iż Rząd także je odrzuci), bo zawierają same upokorzenia, a wartość zezwolenia czynią wprost iluzoryczną. Rada miasta Białej zastrzega sobie prawo każdego czasu i z jakiegokolwiek powodu cofnąć dane pozwolenie, zabrania przemawiać do polskich dzieci polskim językiem, choć ten język jest w szkole bialskiej obowiązkowym, a tę wprost bezwartościową deklaracyę, nazywa chełpliwie czy ironicznie wielką moralną ofiarą (sic!) dla c. k. Rządu.

Oto treść tej pomnikowej uchwały.

„Rada gminna król. wolnego miasta Białej pod naciskiem c. k. krajowego inspektora szkolnego, p. Zaleskiego, i na podstawie danych podpisanemu, jak najbardziej stanowszych zapewnień, potwierdzonych przez c. k. radcę namiestnictwa (starostę), jako zastępcę rządu na posiedzeniu Rady gminnej z dnia 4 kwietnia r. b., który w imieniu swojem i imieniem rządu jak najbardziej stanowcze dał oświadczenie: że „założenie utrakwistycznego seminaryum nauczycielskiego w Białej w niedalekiej przyszłości jest przez c. k. zarząd oświaty postanowione i uchylić się nie da i jest zupełnie nie zależne od tego, czy się szkołę miejską odda na użytek szkoły ćwiczeń dla tegoż seminaryum, czy nie" — przyszedłszy do przekonania, że wszystkie nasze kroki, poczynione tak w c. k. krajowej Radzie szkolnej, jakoteż w c. k. Ministerstwie oświaty celem uchylenia tego nieszczęścia (sic!) od naszego miasta, tak potrzebującego spokoju narodowościowego, jako najważniejszego warunku bytu, nie zostały wysłuchane — uchwaliła, aby założyć mającemu się utrakwistycznemu c. k. seminaryum nauczycielskiemu odstąpić 4 pierwsze klasy bialskiej szkoły gminnej na następujących warunkach, zmierzających do zapewnienia stałości dotychczasowego ustroju szkolnego, kierunku nauki i charakteru szkoły.

1) Dyrektor szkoły gminnej pozostanie jedynym kierownikiem szkoły ćwiczeń i nadzorować będzie, wedle możności, praktyczne ćwiczenia kandydatów. nauczycielskich.

2) Dyrektorowi, względnie gronu nauczycielskiemu seminaryum nie przyznaje się żadnego wpływu na obsadzenie klas, na przeprowadze-

Pedagogia Kanta.

(*B*) Kant zajmuje się dzieckiem od pierwszych chwil jego życia, a nawet przed urodzeniem, i jest gorącym zwolennikiem praw przyrody, gwałconych dotychczas przez nieświadomość matek i wychowawców. W gruntownych wywodach uderza na to, aby już raz zaczęło młodzież hartować w rozsądny sposób, a w analizie swojej nie pomija pożywienia, odzieży, pielęgnowania i zabaw dziecinnych. przyczem zdradza bardzo trafnie wielką znajomość psychicznego stanu dzieci zalewie w pierwszych miesiącach ich życia.

Przejdźmyż te wywody w najciekawszych wyjątkach. Dziecko. zdaniem Kanta, powinno zawsze w pierwszych dniach po urodzeniu leżeć swobodnie, nie krępowane, nie powijane, bo natura wymaga swobodnego rozwoju wszystkich członków. Pożywieniem dziecka mają być: w pierwszym okresie mleko rodzicielskie, a następnie lekkie potrawy, pokrewne z niem składem chemicznym, aby przejście od jednego pokarmu do drugiego było naturalne. Izba powinna być chłodniejsza, bo sama wyższa temperatura krwi dziecka ogrzewa je dostatecznie. Do tego należy zastosować ubiór, pościel i nakrycie. Obfitość czystego powietrza ważnym jest czynnikiem we wzroście dziecka.

Dziwna rzecz, że powyższe zasady były wygłoszone już przed 100 laty, a chociaż im przyznano zupełną racyą, nie potrafiły się dotychczas zakorzenić w społeczeństwie, bo i dziś jeszcze o to trzeba zacięte staczać walki, co dyktuje prosty rozsądek i interes własny.

Do wychowania fizycznego zalicza Kant także zabawy dla młodzieży, chociaż z nich i duchowe siły dziecka wielką odnoszą korzyść. Każdy z używanych sposobów zabawy określa osobno, a nawet, tu i ówdzie podaje historyę powstania tychże. Oświadcza się wreszcie za takimi rodzajami zabaw, które sobie dziecko samo wymyśli, bo to podtrzymuje jego siłę twórczą. Nawet dla tak zwanego „lampartowania" chłopców jest bardzo pobłażliwy, bo uważa to za konieczność młodego wieku i pierwszą praktyczną szkołę życia dla młodzieży, w której poznają świat i urządzenie jego w zakresie wyobrażeń, właściwych wiekowi młodemu. W tej mierze przytacza charakterystyczne zdanie Rousseau'a. „Nigdy nie wychowacie dzielnego męża, jeżeli tenże, jako chłopak, nie był ulicznikiem".

Lecz o wiele ciekawsze są poglądy Kanta o wychowaniu dziecka w zaraniu jego młodości.

Dziecko przychodzi na świat pod względem psychicznym w stanie zupełnie doskonałym, wolne od wszelkich wad i narowów złośliwych. W ręku opiekunów leży zatem los i przyszłość jego. Nie myśl-

nie nauki albo zmiany metody w szkole gminnej, ani też na podział materyału i cały wewnętrzny ruch w szkole gminnej."

3) Kandydaci poszczególne klasy zwiedzać i tam praktykować mogą tylko w stałych, do tego wyznaczonych godzinach przez dyrektora szkoły gminnej, w porozumieniu z dyrektorem seminaryum.

4) Karność i nauka w szkole w całości wyników nie powinna przez to ucierpieć, zgoda i porządek w szkole w żaden sposób uszczerbku nie mogą doznać. Baczyć też należy, aby w grono nauczycielskie szkoły gminnej z zewnątrz nie wniesiono niezgody.

5) W zamian za tę grzeczność gmina nie będzie narażona na żadne wydatki lub szkody, a nauczycielom szkoły gminnej nie przybędzie bezpłatnej roboty jakiegokolwiek rodzaju.

6) Podczas praktycznych ćwiczeń i w obcowaniu z młodzieżą kandydaci używać mają wyłącznie języka niemieckiego, w tej szkole obowiązującego.

7) Do ćwiczeń szkolnych przeznacza się tylko 4 niższe klasy szkoły męskiej.

8) Każdej chwili i z jakiegokolwiek powodu ma gmina prawo odwołania pozwolenia udzielonego obecnie, celem użycia szkoły gminnej na szkołę ćwiczeń dla seminaryum nauczycielskiego.

Rada gminna miasta Białej spodziewa się, że sobie przez to ustępstwo zapewniła życzliwość i opiekę Wysokich Władz dla naszych miejskich potrzeb, gdyż przez ustępstwo to ponosi gmina wielką moralną ofiarę (sic!), i tuszy sobie, że najwyższa władza szkolna nie ustannie czuwać będzie nad spełnieniem obietnic solennie danych burmistrzowi, względnie całej Radzie gminnej, przez inspektora szkolnego i starostę p. radcę Kurykowskiego, że z założenia utrakwistycznego seminaryum i z szkoły ćwiczeń nigdy i w żadnej formie nie wytryśnie źródło zaburzenia narodowego spokoju naszego miasta, ani naruszenie dotychczasowego stanu narodowego posiadania, i że o sumienne utrzymanie tego zapewnienia starać się będą najskrzętniej powołane do tego wyższe władze.

Burmistrz *Rudolf Lukas*."

Wobec powyższej deklaracyi jest rzeczą niemożliwą, aby seminaryum bialskie tą szkołą mogło się do celów doświadczalnych posługiwać. Na szczęście wobec istnienia szkoły polskiej w Białej, w której nauka języka niemieckiego także stoi wysoko, to użytkowanie jest zupełnie zbyteczne. Szkół niemieckich w kraju prawie niema. Wobec tego seminaryum utrakwistyczne polsko-niemieckie założono dla szkół wydziałowych. Dla tych kandydatów praktyka tylko w czterech niższych klasach niemieckiej szkoły ludowej nie ma żadnego sensu. Jeżeli więc Rada miasta Białej z gruntu nie odmieni swojej deklaracyi, polska szkoła wydziałowa w Białej szkołę niemiecką wygodnie zastąpi. Także władania językiem niemieckim, o co głównie się rozchodzi, nauczą się kandydaci przez sam pobyt w mieście Białej i Bielsku, bo tym językiem w stosunkach z Niemcami dla nabycia wprawy posługiwać się muszą, a nawet powinni, jak czynią Czesi, co im też wcale nie przeszkodzi być nadal dobrymi Polakami.

Jeżeli więc radca Zaleski, powodując powyższą uchwałę, sądził, że szkolnictwu krajowemu oddał przysługę, był w grubym błędzie. Przeciwnie, sprowadził dla kraju zbyteczne upokorzenie, a dla rządu dotkliwą porażkę.

Z tego wypływa także dla Rady szkolnej krajowej poważna nauka, aby podobne misye składała w ręce doświadczonego urzędnika administracyjnego, a nie radców szkolnych, którzy powinni przedewszystkiem pilnować sposobu udzielania nauki i kontrolować działalność powiatowych inspektorów szkolnych, bo na to są przeznaczeni, a mają raz na zawsze zaniechać prowadzenia niefortunnej polityki szkolnej. *St. R.*

KRYTYKA
planu nauk do szkół wydziałowych żeńskich.

III.

Teraz przystępujemy do omówienia wymagań z poszczególnych przedmiotów.

1. Religia (2g. t.) Zamiast materyału naukowego, przeznaczonego z religii dla szkoły trzyklasowej, spotykamy w tem miejscu lakoniczną wzmiankę, iż „rozkład przedmiotu naukowego na każdą klasę w szczególności, oznaczy w myśl §. 5 ust. szk. państwowej z roku 1869 właściwa władza kościelna..."

Tem określeniem nie możemy się zadowolnić, bo plany naukowe powinny być we wszystkich szczegółach wykończone. Było więc obowiązkiem Rady szkolnej krajowej postarać się o plany naukowe z religii dość wcześnie u władzy kościelnej i tutaj je umieścić. Plany z nauki religii ulegają tak samo krytyce, jak plany z innych przedmiotów. Także wreszcie może się przygotować z religii prywatystka, skoro jej nauczyciel lub nauczycielka nie zna wymagań z tego przedmiotu. Dlatego wyrażamy oczekiwanie, iż w przyszłej edycyi „Planu nauk" te niedostatki będą usunięte.

2. Język wykładowy z nauką stylu praktycznego (4g. t.) Cel nauki jest następujący: 1. Rozumienie języka ojczystego i poprawne wyrażanie się w mowie i piśmie. 2. Wprawa stylistyczna w sporządzaniu pism i korespodencyi z zakresu życia praktycznego.

Nas takie ogólne określenie zadowolnić nie może, bo jest ono niższe, niżeli w szkołach wydziałowych męskich, chociaż wypada w nich na naukę języka ojczystego o jedną godzinę tygodniowo mniej niżeli w szkołach żeńskich. Mimo to są tam jeszcze ćwiczenia stylistyczne w zakresie przemysłu i handlu, któremu obecnie także dziewczęta coraz częściej się poświęcają. Zresztą już w szkołach żeńskich pospolitych plany idą dalej, niż we wydziałowych, albowiem żądają w dwóch najwyższych klasach, 5 i 6, aby przy nauce języka ojczystego rozbudzać zamiłowanie zawodów praktycznych, więc, analogicznie do tej zasady, tem więcej w szkołach wydziałowych powinny być uwzględniane stosowne ćwiczenia stylistyczne. Wreszcie pominięto zupełnie w wymaganiach ogólnych trzeci dział nauki języka wykładowego, t. j. historyę literatury ojczystej, chociażby w zakresie ograniczonym, co uderza tem więcej, że w wymaganiach szczegółowych na klasę trzecią nauka języka ojczystego obejmuje także biografie najcelniejszych pisarzy, a czytanki zawierają stosowny materyał. Nie powinny więc plany ogólne pomijać tego, co zawierają szczegółowe oraz podręczniki, i odwrotnie. Jest to błąd tem większy, iż według zwykłego rzeczy porządku, czytanki mają się stosować do planów o podstawie stałej, gdy te zmieniać się mogą. Wreszcie nauka literatury

---

my więc, że dziecko w pierwszych chwilach swego życia nie ma świadomości tego, co robi. I owszem, ma ono jakieś instynktowe przeświadczenie, którem potrafi zteroryzować całą rodzinę, jeżeli w zaślepieniu miłości oprzeć się mu nie potrafi. Można się o tem bardzo łatwo przekonać. Jeżeli n. p. dziecko zacznie płakać, a natychmiast przybiega matka, siostra, lub piastunka, kwilenie ponawia się częściej, bo niemowlę krzyczy coraz bardziej, jak ta młoda kukułka, która z obcego wylatuje gniazdka. Zaspakajajmy więc czem prędzej powód tego kwilenia, biegnijmy do dziecka, a wychowamy sobie rychło młodego tyrana, który wzrośnie z tem przeświadczeniem, że na jego rozkaz, objawiony kwileniem lub krzykiem, wszyscy zbiegać się i usługiwać mu winni. Postąpmy inaczej, niechaj dziecko się wypłacze raz, drugi, a doczekamy się pomyślniejszego rezultatu. Z takich to drobnostek tworzą się narowy. Gdy tych nie wykorzenimy w samym zawiązku, i owszem, przesadną miłością macierzyńską dodamy im otuchy, łatwo możemy otrzymać osobnik, który w przyszłości stanie się plagą dla siebie, rodziny, otoczenia, a nawet i całego społeczeństwa. Z kropel powstają potężne strumienie, a ta maksyma opiera się widocznie na harmonii wszech sił przyrody, kiedy tak dobitne w dziedzinie wychowania ma znaczenie.

Jakąż piękną parafrazą do tej teoryi Kanta są słowa jednego z wielkich myślicieli angielskich naszego wieku.

„Społeczeństwo — mówi ten geniusz ludzkości — tracąc zbrodniarza, dopuszcza się morderstwa na samem sobie, bo ono winno, że zaniedbało jego wychowanie, że dostarczyło mu warunków, przy których musiał wyjść na hańbę rodzaju ludzkiego".

Zaiste, myśl to głęboka, ważna dla pedagogów i dla tych, w czyich rękach oświata ludu i losy narodów spoczywają.

W rozdziale, poświęconym tak zwanej „Kulturze ducha", rozwija Kant poglądy swoje na sposób udzielania nauki, czyli metodykę pedagogiczną. W poglądach tych brak wprawdzie systematyczności, jaką widzimy w najnowszej szkole pedagogów niemieckich, wszelako zawierają one wiele cennego materyału.

Za podstawę do nauki przyjmuje Kant dwa przygotowawcze czynniki: pamięć i uwagę.

Pamięć uważa za podrzędny czynnik, biorąc ją samą dla siebie. Jest ona jednak tym zbiornikiem materyału, z którego się tworzy cały system nauczania. Środków kształcenia pamięci podaje Kant zaledwie kilka, atoli są one essencyą dzisiejszych zasad, dotyczących tej gałęzi psychicznego wychowania. C. d. n.

ojczystej ma prawie to samo znaczenie, co nauka dziejów ojczystych, bo z niemi w ścisłym pozostaje związku, można się więc było przyznać do niej bez wszelkich skrupułów i bez wstydliwego ukrywania pod rubryką: „Rozumienie języka ojczystego i poprawne wyrażanie się w mowie i piśmie“.

Na klasę I. Wymagania planu dzielą się na trzy części: A. Czytanie, B. Gramatyka, C. Ćwiczenia piśmienne. Z tego wynika, iż uczenice mają w I. kl. tylko czytać, wykonywać ćwiczenia gramatyczne i pisać. A gdzie reszta: opowiadanie, deklamacya i t. p.? Znowu umieszczona pod wspólną rubryką: „Czytanie“, chociaż, jeżeli gdzie, to już w planach szczegółowych wypadało je traktować osobno, w osobnych ustępach i wierszach, bo dla specyalnej metodyki przedmiotu są to działy, lubo pokrewne co do formy, o ile jeden dział z drugiego wypływa, mimo to wielce odmienne co do treści, a stylizacya planów urzędowych, z samej natury poważna, te poddziały uwzględniać musi. W ten też sposób, jak wymagamy, są ułożone plany nauk w innych prowincyach, tak też były ułożone nasze z r. 1875.

A. Czytanie ma być: biegłe, płynne, poprawne i wyraziste. Nam się zdaje, że czytanie biegłe, płynne i wyraziste, jest także czytaniem poprawnem, że czytanie poprawne jest ogólną definicyą wyszczególnionych przymiotów, więc w ich szeregu niepotrzebnie się znalazło. O objaśnieniu ustępów, opowiadaniu, nie ma w planach szczegółowych najmniejszej wzmianki, choć są to działy dość trudne i zawiłe. W tym wypadku nie można się też zasłaniać „Instrukcyą“, bo „Instrukcya“ z r. 1893 obowiązuje tylko do szkół pospolitych, nie wydziałowych, a do szkół wydziałowych specyalnej instrukcyi metodycznej niema (!). Niezrozumiałe jest także „zdawanie sprawy z łatwych ustępów, czytanych a nieopracowanych“. To zdawanie sobie sprawy trzeba było bliżej określić. „Wyuczanie się na pamięć i poprawne wygłaszanie wzorowych ustępów prozaicznych i poetycznych“, umieszczone także pod rubryką „czytanie“, nie daje należytej miary co do ilości i jakości tego wyuczania. Wśród takich stosunków nauczycielka jest pozostawiona sama sobie, musi sama wyszukiwać odpowiednią metodę i zakres nauki, nie będąc pewną, czy ta mozolna praca znajdzie uznanie inspektora szkolnego, który znowu stoi ponad planami, medotą i instrukcyami, jest w rzeczach szkolnych chodzącym dogmatem, a tych wielce między sobą różnych hospitujących dogmatów mamy w Galicyi, niestety przeszło 80!

B. Gramatyka. Ta obejmuje: „Przygodne powtarzanie materyału gramatycznego 2 klas poprzednich, o ile to jest potrzebne do poprawnego wyrażania się w mowie i piśmie i do ortograficznego pisania“. Jak często odbywać te ćwiczenia, który materyał przedewszystkiem uwzględniać w poszczególnych klasach, bo wszędzie pewien system być musi, jakiej metody do tego nieznanego dotąd sposobu trzeba używać, o tem milczą plany nauk, inspektorowie szkolni wyrażają się nieśmiele, a radcowie, to już dają prawdziwe „pityjskie“ odpowiedzi. I bądź tu zwolennikiem takiego systemu. Najdokładniej jeszcze, bo aż w czterech (!) wierszach, są omówione ćwiczenia piśmienne.

C. Do ćwiczeń piśmiennych (trzy na miesiąc) należy pisanie krótkiej treści ustępów opracowanych, krótkie opisy i opowiadania z zakresu nauki szkolnej, pisanie listów rodzinnych, kart korespondencyjnych, telegramów, ćwiczenia ortograficzne. Tu czynimy uwagę, iż do tych ćwiczeń należało wydać osobne podręczniki dla nauczycielek, a w tych podręcznikach umieścić także ilościowo i jakościowo ćwiczenia ortograficzne, co co wymagań z języka ojczystego w tej klasie. (C. d. n.)

St. R.

O nauce geografii w szkole ludowej.

II. W jakiż więc sposób należy uczyć geografii w szkole ludowej? Przedewszystkiem trzeba utworzyć rozdział między materyałem geograficznym, przepisanym przy nauce języka ojczystego dla klas niższych, a materyałem naukowym dla klasy V., VI., względnie I., II., III. klasy wydziałowej.

Czy przedmiot ten w klasach niższych istnieje co do formy, jest obojętną rzeczą wobec materyału geograficznego, który plany dla tych klas przepisują przy nauce języka ojczystego, o czem szeroko mówi „Instrukcya“. Geografii uczy się przy rzeczowem traktowaniu ustępów geograficznych, już w klasie II., następnie w III. i IV. Te ustępy trzeba wyjaśniać metodą poglądową, to znaczy, gdzie jest potrzebny rysunek, użyć rysunku, gdzie mapa konieczna, tam rozwinąć mapę. Rysunek geograficznych szczegółów należy w głównej części do nauczyciela; uczniowie tylko to rysują, co potrafią. Równocześnie trzeba ustępy treści geograficznej rozłożyć roztropnie na miesiące w ten sposób, aby nauce zapewnić tok analityczny, t. j. by nauczyciel (na co już wskazują czytanki w II. kl.) wychodził od wszechświata, przeszedł do globu, a z globu ogólnie i najkrócej do części świata, monarchii i kraju rodzinnego, skąd nauka może się już rozszerzać tokiem syntetycznym, opisując więcej szczegółowo kraj, monarchię, państwa sąsiednie i t. p., przez co uczeń, po ukończeniu klasy IV. będzie już miał jakitaki całokształt przedmiotu. Że przy tak uproszczonej metodzie ćwiczenia kartograficzne, jako takie, nie istnieją, rozumie się samo przez się, bo na to czasu niema.

W klasie V., VI., względnie III. wydziałowej, nauka postępuje niecoodmienniej, przyczem zaznaczamy, że wbrew zwyczajowi, przyjętemu za zasadę w planach naukowych, zakres materyału naukowego w klasie V. i VI. jest odmienny niż w I. i II. klasie wydziałowej, przez co między klasą VI. a III. klasą wydziałową nie ma ścisłego związku, co jest znacznym błędem w konstrukcyi planowej. W klasie VI. materyał z geografii kompletnie skończony i to nauką kosmografii (pouczenie o kuli ziemskiej jako ciele niebieskiem i o jej stosunku do słońca i księżyca), natomiast w klasie II. wydziałowej, równoległej z klasą VI., uczniowie kończą dopiero naukę kraju rodzinnego. W klasie trzeciej wypełnia znowu główne tło przedmiotu monarchia austryacko-węgierska, o czem uczniowie szkoły pospolitej uczyli się w kl. V., równoległej z I. kl. wydziałową. Przecież ten materyał można było w obydwóch szkołach trafniej skombinować!

Idźmy więc najpierw do szkół pospolitych sześcioklasowych. Plany określają jako główny cel nauki na kl. V. i VI. „znajomość kraju rodzinnego, monarchii austryacko-węgierskiej, Europy i całej kuli ziemskiej w ogólnym zarysie“; z tego wypada na kl. V. poznanie Galicyi, krajów sąsiednich i monarchii, a reszta na klasę VI. Na wyczerpanie tego materyału przeznaczają plany jedną godzinę tygodniowej nauki, a „Instrukcya“ zaleca na str. 130—139. taką metodę nauczania, iż wobec tych pięknych na oko wymagań trzebaby czas potroić, co jest niemożliwe. W dodatku przez tę rozkliwioną metodę, uczniowie zwracają główną uwagę na szczegóły, zatracają w pamięci rzeczy najważniejsze. Aby wykazać bezpodstawność wygórowanych żądań „Instrukcyi“ trzebaby spisać kilkanaście kartek i zanudzić czytelników. Na to nie możemy sobie pozwolić, wiedząc, iż mamy do czynienie „z ludźmi fachowymi“, którzy „Instrukcyę“ znają i o niej wyrobić sobie mogą sąd właściwy. Zresztą taki traktat wyprzedziłby krytykę samej „Instrukcyi“, którą swojego czasu w „Gazecie Szkolnej“ pomieścimy.

W tem miejscu jedno atoli przedewszystkiem silnie zaatakować musimy, t. j. żądanie, aby podstawą nauki były ściśle rysunki kartograficzne raz bez wszelkich środków pomocniczych, t. j. bez siatek, drugi raz znowu z użyciem skali! Niechże kto teraz te dwie przeciwności połączy. Jeżeli się zresztą i to uda, radzibyśmy widzieć takiego szafarza czasu, który w wymiarze jednej mizernej godziny nauki na tydzień przy tak rozległym przedmiocie tę metodę zastosować potrafi. Tą drogą nie zdążymy do celu. W klasie V. i VI. musimy przyjąć za zasadę, że rysunek przy nauce geografii jest tylko środkiem pomocniczym, uzmysławiającym w tych wypadkach, gdy się go używać musi, ale nie takim środkiem metodycznym, na którym ma się oprzeć cała nauka, bo taki środek wśród obecnych warunków jest stratą czasu, utrudnieniem w nauce i nie zawiedzie do celu. Głównym środkiem metodycznym w kl. V. i IV. ma być mapa, celem nauki szybkie oryentowanie się na mapie. Rysunek o tyle jest potrzebny, o ile to oryentowanie ułatwia, a do wykonania potrzebuje najwięcej kilkanaście minut czasu. (D. n.)

R.

Szkoła na wsi.

VII.

Egipskie plagi wiejskiego nauczyciela.

Aby te omówić, musimy nieraz wrócić do dawnych tematów, bliżej je określić. Pierwszą plagą egipską, tamującą działalność nauczyciela, jest przepełnienie sal szkolnych. Naszych posłów w Parlamencie bardzo razi, iż dobrze płatny profesor szkoły średniej musi czasem uczyć więcej niż 40 uczniów, zawsze jednak niżej 50. Prosimy zaglądnąć do naszych szkół wiejskich, jednoklasowych. Tam

uczęszcza zwykle kilkaset dzieci i tę ilość młodzieży uczy po największej części tylko jeden nauczyciel lub jedna nauczycielka. Przy takiej ilości dziatwy nauka jest wprost niemożliwą, dla uczących zabójczą. Uwalniać od nauki nie można, bo od czegóż przymus szkolny, nad którym czuwają wyższe władze? Zresztą, jeżeli się część uczniów uwolni i reszta będzie chciała korzystać z tego dobrodziejstwa, wówczas szkoła stanie pustką. Męczy się więc nauczyciel lub nauczycielka, jak może, dzieli dziatwę na grupy i oddziały, tera zdrowie, popada w chorobę, a w dowód uznania otrzyma pismo, iż praca jest nieskuteczną, bo taką być musi, co pociąga utratę ciężko zapracowanych pięcioleci i nadzieję awansu. Na pociechę może sobie przeczytać ustęp z ustawy szkolnej, iż tam, gdzie frekwencya szkolna przez trzy po sobie bezpośrednio następujące lata liczy po 80 dzieci, należy się postarać o drugiego nauczyciela. Może też wnieść o tę drugą siłę podanie do władzy szkolnej. Kiedy jednak przyjdzie do wykonania ustawy, okaże się brak odpowiedniej sali, lub brak nauczyciela albo nauczycielki, gdyż na 250 zlr. rocznej płacy niema amatorów, albo też braknie i klasy i nauczyciela. Trzeba więc uczyć i siedzieć cicho, aby nie ściągnąć jeszcze na siebie gniewu inspektora. Jak wygląda ta nauka, później opiszemy.

Czasem znajdzie się gorliwy inspektor, który zapobiega przepełnianiu szkół jednoklasowych, tworząc oddziały równorzędne, których ilość przy szkole jednoklasowej dochodzi nieraz do czterech, czyli kilkakrotnie przewyższa ilość klas zasadniczych. (!) To jednak nie polepsza sytuacyi, wywołując jeszcze większą nędzę między siłami pomocniczemi, które z 250 zlr. rocznie nie mogą wyżyć i opłacić mieszkania, a głodny, skutecznie pracować nie może. Nawet reorganizacya takiej szkoły na kilkuklasową nie wiele tej nędzy zapobiegnie, bo płace stałych nauczycieli szkół wiejskich są nieproporcyonalnie niskie...

Dalszą plagą jest przymus szkolny. Ten wyśrubowano do niemożliwych granic. Powiatowa Rada szkolna ma ścisłą ewidencyę obowiązanych i zapisanych do szkoły. Wobec tego nauczyciel musi opieszałych wykazywać, inaczej czeka go dyscyplinarka. Wykazując, naraża się znowu mieszkańcom gminy, którzy za opór, często spowodowany ostateczną nędzą, bo dziatwa w porze zimowej pół nago do szkoły uczęszczać nie może, płacą grzywny szkolne, ściągane z całą bezwzględnością lub idą karę odsiedzieć do gminnego, a nawet do sądowego aresztu. Później poszukują jeszcze na nich, czy koszt mieszkania w areszcie i wiktu więziennego nie jest ściągalny. Jakżesz przykro odbija ten środek od szlachetnego celu, który ma spełniać szkoła ludowa? Z jakiem uczuciem spogląda dziecko na biednego ojca, którego dlatego zamykają, iż dziecka nie może okryć i posłać do szkoły. Co myśli ciemny wieśniak o nauczycielu, którego uważa za głównego sprawcę tej kary. Wieśniak nie może pojąć swoim rozumem, że „obowiązek“ wymaga tak strasznych ofiar; pała więc nienawiścią do szkoły i nauczyciela, a często przeciw jego zdrowiu i życiu występuje.

Przymus szkolny trzeba więc koniecznie inaczej uregulować. Skoro społeczeństwo całkiem słusznie żąda, aby wszystkie dzieci pobierały naukę szkolną, jest obowiązkiem społeczeństwa o to się starać, aby te dzieci nie potrzebowały do szkoły chodzić nago, aby pobierały naukę o głodzie, bez potrzebnych przyborów i środków naukowych. Trzeba więc inaczej urządzić stosunki społeczne, oprzeć je na odmiennych zasadach, a dopiero wtedy można mówić o przymusie szkolnym. Wśród obecnych warunków może przymus szkolny istnieć, niestety, tylko dla bogatych, a ci przymusu szkolnego nie potrzebują, lub się go nie obawiają. Wreszcie trzeba wziąć w rachubę także roboty polne, do których rodzice w czasie najgwałtowniejszym muszą używać dzieci, lub pozostawiać je w domu do pielęgnowania niemowląt, gdy rodzice i starsi pracują na zagonie. Wtedy frekwencya musi być nieregularną, chociażby przeciw opornym zastosowano nawet bagnety. Nie można więc żądać od nauczyciela, aby w takim czasie rzekomo opieszałych rodziców wykazywał na grzywnę, bo wieśniak przy braku wszelkiej pomocy z zewnątrz, musi zginąć z głodu, jeżeli swego zagona na wiosnę nie obrobi, a w jesieni z niego plonów nie zbierze...

Nie chcą jednak o tem wszystkiem wiedzieć niedoświadczeni inspektorowie szkolni, którzy nie byli nigdy nauczycielami wiejskimi, a w zbyt wysokiem poczuciu swojej urzędowej powagi nie mają wyrozumiałości dla faktów nawet naturalnych i prostych. Taki niedoświadczony inspektor wszystko zwala na nauczyciela, bo tego ma w ręku, nad nim może wykonać swoją „władzę“ i z tego prawa korzysta w całej pełni. Razi go w czasie wizytacyi, jeżeli dziecko z powodu robót polnych lub zerwania kładki z domu o kilka kilometrów oddalonego o parę minut spóźni się do szkoły. Rażą go nie zbyt czyste kajety, które pod ciężką, spracowaną ręką wiejskiego dziecka nie mogą mieć wydelikaconej formy, razi trywialny sposób mowy, od czego dziecko tylko powoli się oducza, a wreszcie i cała nauka, jeżeli nie idzie według szablonu, który sobie ów zwierzchnik upatrzył. W ślad za taką wizytacyą idzie orzeczenie, że praca nieskuteczna, orzeczenie, oparte tylko na indywidualnem zapatrywaniu jednostki, która mylić się m... To orzeczenie nie podlega kontroli, mimo to ma skutki dyscyplinarne, bo powstrzymuje przyznanie pięciolecia.

Wprawdzie nauczyciel przeciw temu orzeczeniu może rekursować, ale taki rekurs nie ma żadnej praktycznej wartości, bo nie przybędzie na wyższą kontrolę radca szkolny, nie zwołają fachowej komisyi, złożonej z bezstronnych znawców — nie, wcale nie. Władza zadowolni się referatem inspektora, który użyje całego swego talentu, aby we właściwych kolorach przedstawić biednego helotę-nauczyciela, który się odważa wyżej sięgnąć po sprawiedliwość, niż sąd powiatowego inspektora szkolnego. W szkole miejskiej znajdzie nauczyciel niekiedy poparcie przeciw inspektorowi w gronie, kierowniku; na wsi, pozostawiony sam sobie, zdany jest zupełnie na łaskę i niełaskę powiatowego inspektora szkolnego, który bez wszelkiej przenośni jest faktycznie panem życia i śmierci nędzarzy-nauczycieli...

To największa i najstraszniejsza plaga...

(C. d. n.).

Z Wydziału konferencyi krajowej.

(VI). Na drugiem popołudniowem posiedzeniu Wydziału oddano referat „O nauce języka polskiego i przygodnego powtarzania gramatyki w szkołach wydziałowych“ p. Krzanowskiemu z Przemyśla.

Potem przyszła pod obrady sprawa bardzo ciekawa, mianowicie wniosek Konferencyi krajowej, by sprawozdanie o stanie i obrocie funduszu szkolnego emerytalnego ogłaszano corocznie drukiem. Otóż Wydział uchwalił przejść nad tą sprawą do porządku dziennego, albowiem życzeniu temu czyni już zadość Rada szkolna krajowa, ogłaszając zamknięcie roczne w swoim dzienniku urzędowym. Dla wyjaśnienia sprawy przypominamy, iż tak zwany „fundusz emerytalny“ nauczycieli ludowych powstał po wejściu w życie obecnie obowiązującej ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, z opłat samychże nauczycieli i wynosił kilka milionów koron. Ten fundusz był nietykalną własnością całego stanu nauczycielskiego i mógł w przyszłości rozwiązać ze stanowiska finansowego sprawę zniżenia lat służby do 35, a nawet do 30, dla wszystkich nauczycieli i nauczycielek. Niestety, gdy fundusz ten dosięgnął kilku milionów koron, Sejm na wniosek Wydziału krajowego, użył go na pokrycie swoich niedoborów, rzekomo z tego powodu, że emerytura nauczycieli i tak obciąża fundusz krajowy, a przeciw temu niezwykłemu postąpieniu Rada szkolna krajowa wcale nie zaprotestowała, jakkolwiek ten fundusz pod jej administracyą pozostawał, przez co żądaniu Sejmu mogła była odmówić.

Dziś z tego funduszu pozostały okruszyny. Nie wiemy dlaczego nie zabrano ich razem z milionami, by swojem istnieniem nie przypominały tej smutnej naszym groszem gospodarki. Nie wiemy dalej, na co ma nauczycielstwo nad sposobem gospodarki tymi funduszami roztaczać kontrolę przez Wydział konferencyjny? Jeżeli jednak ta kontrola istnieje, trzeba ją wykonać ściśle, a wówczas potrzeba sprawozdania wcale nie odpada. Przeciwnie, pójdziemy dalej. Utrzymując w ewidencyi resztki dawnego funduszu emerytalnego, poddając je pod kontrolę nauczycielstwa, przyznaje tem samem Rada szkolna krajowa ich odrębność, a z tego wynika, iż od Sejmu krajowego można zażądać zwrotu naszych milionów ewentualnie udać się po roztrzygnięcie do Trybunału państwa. Tę kwestyę powinna omówić krajowa konferencya nauczycielska i powziąć stosowne uchwały, których nie godzi się uchylać przejściem do porządku dziennego nawet nad tak skromnem życzeniem, by to sprawozdanie z końcem każdego roku było ogłaszane drukiem i doręczane członkom Konferencyi, zważywszy, iż sprawozdanie objęte „Dziennikiem urzędowym“ Rady szkolnej krajowej nie jest wyczerpujące, nie daje jasnego obrazu...

Z kolei następuje dyskusya nad wnioskami, przekazanymi Wydziałowi wykonawczemu. Pierwszym z nich była sprawa prowadzenia metryk szkolnych, ważna z tego powodu, że od jej załatwienia zależy w pierwszym względzie regularna frekwencya młodzieży. W tej sprawie zabierali głos pp. Szlemkiewicz, Zaleski, Baranowski, Pierzchała i inspektor Nowakowski, który postawił formalny wniosek, aby prowadzenie metryk przydzielić ustawowo nauczycielom, kierującym szkołą, za stosownem wynagrodzeniem, co zresztą, jako sekretarze Rad szkolnych miejscowych, dotąd czynią bezpłatnie (wbrew ustawie, pod przymusem).

Wniosek insp. Nowakowskiego był zupełnie racyonalny, bo w zasadzie nikt nie postara się o metrykę dla nauczyciela, jeżeli jej sobie sam nie sporządzi, chociaż ten obowiązek nasza niedościgniona ustawa szkolna przelewa na nieuchwytne Rady szkolne miejscowe. Przez to powstaje wielka kolizya obowiązków, którą już raz stanowczo załatwić trzeba. Jak widać ze sprawozdania, wniosek insp. Nowakowskiego byłby niewątpliwie przeszedł ku zupełnemu zadowoleniu nauczycielstwa, gdyby nie p. Zaleski, który sprawy gruntownie nie zna, bo w swojej karyerze urzędowej nigdy

nie był kierownikiem, dyrektorem, ani inspektorem szkolnym. Otóż p. Zaleski zasłonił się znowu przy tej sposobności polityką szkolną, broniąc frazesu, który stracił wszelki powab nawet u laików. Powiedział bowiem, że przez takie załatwienie sprawy, „zerwiemy nici, wiążące dom ze szkołą, (!) a to nie może być naszym celem“. W jaki sposób p. Zaleski pojmuje to wiązanie nicią szkoły z domem przez metrykę, jest to zapewne wyłącznie jego tajemnicą. Nad tak głęboką sentencyą nie myślimy też łamać sobie głowy, dość, że p. Zaleski swojem niefortunnem wystąpieniem sprawę metryk szkolnych tak prostą i jasną odroczył, bo nikt nie śmiał mu wprost powiedzieć, że mówi . . . . Wynaleziono więc drogę pośrednią. Oddano ją ponownym obradom w ściślejszem kółku, (tych kółek jest dużo, aż do zawrotu) między p. Nowakowskim a Dr. Falkiewiczem, którego do tej sprawy, jako rzeczoznawcę z poza konferencyi i z poza czynnego stanu nauczycielskiego powołano. Nie przeczymy, że wybór był trafny i że Dr. Falkiewicz nie da innej rady jak insp. Nowakowski. Taka jednak uchwała w sprawie jasnej jak słońce świadczy najwymowniej o rutynie Wydziału, złożonego w $^2/_3$ częściach z radców szkolnych.

(C. d. n.).

Sprawy szkolne w Parlamencie.

III. Budżet szkół ludowych przedstawia się w preliminarzu państwa bardzo skromnie, bo szkoły ludowe utrzymują kraje, gminy i korporacye. Państwo opłaca głównie nadzór, inspektorów szkolnych i skromną dotacyę z tak zwanego „funduszu normalnego“, przeznaczoną na zasiłki dla szkół ludowych.

Mimo to, dyskusya nad szkołami ludowemi rozwinęła się w Parlamencie dość interesująco, bo szkoły ludowe tworzą jeden z najsilniejszych arkanów polityki państwa, na który uderzają stronnictwa, mające inne społeczne i polityczne poglądy.

Rząd austryacki, zasadniczo postępowy, czego dowodem państwowa ustawa dla szkół ludowych, okazuje mimo to wielką skłonność ku prądom klerykalnym i konserwatywnym, niekiedy tak wielką, iż przypomina czasy konkordatu. Korzystają z tego stronnictwa klerykalne i antysemickie dla utrwalenia swego wpływu. Między niemi przoduje burmistrz wiedeński Dr. Lueger ze swoją partyą.

Prześladowania nauczycieli wiedeńskich, usposobionych liberalnie i postępowo, stoją obecnie na porządku dziennym, a następstwem tej nietolerancyi politycznej jest wzmożenie się ruchu radykalnego i socyalistycznego pośród niemieckich nauczycieli ludowych, wybór nauczyciela wiedeńskiego Seitza do Parlamentu pod sztandarem socyalizmu i zacięta walka między tem stronnictwem a Drem Luegerem i towarzyszami.

Jak zwykle, tak i teraz wystąpił poseł Seitz z ciężkimi zarzutami przeciw teroryzowaniu nauczycieli wiedeńskich przez Dr. Luegera, podnosząc cały szereg faktów, które dotąd we Wiedniu nie były możliwe. Wreszcie uderzył na Ministerstwo oświaty, że nie przeprowadziło dotąd reformy ustawy dyscyplinarnej dla nauczycieli ludowych i uregulowania ich pensyi.

Na te ataki Dr. Lueger odpowiedział bardzo słabo, przyznając, iż zarzuty, czynione przez Seitza są słuszne, atoli on, burmistrz stolicy państwa, uważa za swój obowiązek trzymać krótko nauczycieli ludowych. (Zobaczymy, dokąd zajdzie z taką polityką). Wywody Dr. Luegera popierał także antysemita Gessman, co wywołało gwałtowne starcie z socyalistami.

Minister oświaty, Dr, Hartel, zaatakowany silnie przez socyalistów, oświadczył, iż bierze zawsze nauczycieli w obronę (a w sprawie p. Rosoła ze Schaschkiem?) i nigdy nie zaniecha tego obowiązku. (Zobaczymy!). Nie może jednak bronić tych, którzy sądzą, że w życiu publicznem bez miary mogą występować przeciw wszelkiej powadze. (W obronie praw osobistych tylko kodeks karny określa granicę!) Nasi nauczyciele wśród najgorszych stosunków materyalnych i moralnych spełniają dzielnie obowiązki i podnieśli szkolnictwo do poziomu, który niestety tylko za granicą znajduje uznanie w całej pełni. (Więc dlaczego nauczyciele galicyjscy cierpią głód, nędzę i prześladowania?) Uregulowanie płac nauczycieli nie należy do kompetencyi zarządu państwowego, lecz do krajów. (Ale państwo ma niepomierny wpływ na kraje). Na uwzględnienie życzeń nauczycieli i polepszenie ich bytu, potrzebaby 40 milionów koron. (Czy to dużo?). Uwzględnienia innych potrzeb na polu szkolnictwa kosztowałoby 60 milionów koron rocznie Minister byłby szczęśliwym, gdyby rozporządzał tą sumą (ale na armaty i haubice, na polepszenie płac urzędników państwowych są zawsze pieniądze).

Minister odpiera dalej zarzut, jakoby rząd powstrzymywał dojście do skutku ustawy o postępowaniu dyscyplinarnem, przedstawia dotychczasowy przebieg rokowań i podnosi postanowienia ustawy zasadniczej, które stoją na przeszkodzie (?) dojściu do skutku ustawy państwowej. Tajne listy kwalifikacyjne nie istnieją. (O tem my wiemy najlepiej!). Nikt obecnie nie starał się też o zmianę ustawy państwowej, chociaż podniesione życzenia do tego zmierzają. (Któż ma się postarać o nowelę, jeżeli nie Ministerstwo?) Nie byłoby też wskazanem przy panującym obecnie usposobieniu politycznem przedsiębrać akcyę, która wymaga wielkiej objektywności i spokoju. (To znaczy, iż nauczycielstwo ludowe ma się pożegnać z reformą procedury dyscyplinarnej. Sądzimy, że stanie się co innego).

Minister oświadcza wreszcie, że dla reformy szkół wydziałowych ma zamiar zwołać ankietę i wyraża życzenie, by przynajmniej szkoła nie ulegała wpływom stronnictw politycznych i nie była narażoną na nienawiści partyjne. (Tego także my pragniemy, a przecież stronnictwo rządzące wprzągnęło w Galicyi szkołę ludową i nauczycieli do rydwanu swojej polityki).

Powyższą mową rozwiał też minister Hartel wszelkie nadzieje, które nauczycielstwo ludowe przywiązywało do jego osoby, okazał się tak suchym biurokratą, jak jego poprzednicy. Niektóre twierdzenia, np. o tajnej kwalifikacyi, brzmią nieprawdopodobnie w ustach ministra. Swoją mową nie osiągnął Dr. Hartel dodatniego rezultatu, nauczycielstwa nie uspokoił, przeciwnie, pchnął je jeszcze dalej na lewo. Następstwa mowy Dr. Hartla mogą tylko w naszej biednej Galicyi przejść bez żadnych następstw, co innego jednak stanie się w prowincyach, które posiadają skonsolidowany personał nauczycielski o wysokiem poczuciu zawodowej jedności. Tam mowa Hartla wywoła zupełnie inne stosunki, niż minister przypuszcza.

Po przemówieniu Dr. Hartla przyszło jeszcze do gorącej dyskusyi między polskim posłem szląskim Michejdą, a Dr. Demlem i burmistrzem Cieszyna, który sprzeciwiał się szerzeniu rzekomo wielkopolskiej agitacyi na Szląsku przez zakładanie szkół polskich i utworzenie polskiego seminaryum. W dyskusyę wmieszali się także inni posłowie za i przeciw. Skutek tej dyskusyi był jednak dla sprawy obojętny, bo szkoły prywatne w monarchii austryackiej wolno zakładać osobom lub korporacyom, do tego uprawnionym.

Wreszcie zabrał głos poseł Wojtyga. (C. d. n.)

Widmo strejku nauczycieli ludowych.

(List z Przemyśla)

Drożyzna przemyska jest znaną powszechnie. Przyczynia się do niej okoliczność, iż Przemyśl jest pierwszorzędna twierdzą, w której na stopie pokojowej znajduje się kilkanaście tysięcy załogi. Skoncentrowano także w Przemyślu wszystkie władze i urzędy, całą prowincyonalną biurokracyę. Funkcyonaryusze tych władz mają wysokie pensye i specyalne dodatki drożyźniane.

Tylko o naszej, nauczycielskiej nędzy, nikt nie pamięta, bo, jakby na urągowisko, ustawą z r. 1899 płaca zasadnicza nauczyciela starszego została zniżona z 700 na 600 złr. rocznie, a w ślad za tem i dodatek na pomieszkanie nauczyciela z rodziną wynosi 5 złr. miesięcznie, za co można w Przemyślu z wielką biedą ulokować w stajni wojskowego konia, nie człowieka.

Wszystkie prośby i nawoływania do Sejmu o polepszenie tej smutnej doli były dotąd głosem wołającym na puszczy. W następstwie tej obojętności Sejmu dla spraw najżywotniejszych, nauczyciele młodsi gromadnie opuścili Przemyśl, dokumentując tym krokiem swoje rozpaczliwe położenie W odpowiedzi na to władze szkolne obsadziły szkoły męskie, o ile się dało, kobietami.

Pozostały jednak szkoły wydziałowe męskie, w których nauczycieli młodszych trudno zastąpić kobietami Otóż, przed kilku miesiącami w przemyskiej szkole wydziałowej męskiej wybuchnął cichy strejk nauczycieli młodszych, bo solidarnie zgłosili rezygnacyę, prosząc, aby ich Rada szkolna przeniosła na wieś, bo w Przemyślu z 360 złr. wyżyć niepodobna. Strejk zażegnał inspektor Relinger, skłoniwszy biedaków obietnicami do pozostania na zajmowanych posadach, przez co oszczędził krajowi pierwszego strejkowego skandalu.

Rada Szkolna krajowa także zrozumiała, iż dalej wyzyskiwanie sił nauczycielskich młodszych w Przemyślu istnieć nie może, dlatego z własnej inicyatywy podniosła tym białym murzynom wynagrodzenie roczne do 480 złr. a w. Uczyniła atoli zastrzeżenie, że ta podwyżka obowiązuje zaledwie do końca b. roku szkolnego, a nadal tylko tych obejmie, którzy złożą egzamin wydziałowy (!). To orzeczenie zakomunikował powiatowy inspektor szkolny interesowanym nauczycielom, żądając oświadczenia, czy od nowego roku szkolnego będą uczyli za 30 zł. na miesiąc. Wszyscy jednak powyższą propozycyę odrzucili, przez co szkole wydziałowej, a za nią także i innym szkołom przemyskim grozi strejk młodszych nauczycieli.

Wprawdzie temu strejkowi może Rada szkolna na razie zapobiedz, przenosząc malkontentów (!) na wieś i obsadzając po nich posady nowymi kandydatami, jeżeli się zgłoszą, atoli ten środek tylko spotęguje gorycz i strejk przyspieszy, bo każdy nowozaciężny nauczyciel już po upływie pierwszego tygodnia pozna, że jego egzystencya w Przemyślu z 30 złr. na miesiąc jest wręcz niemożliwą. A potem co będzie? Strejk wybuchnie, a do łamania strejku braknie amatorów. Za Przemyślem pójdą inne miasta, tworząc między nauczycielstwem liczne ogniska tego ruchu, którego najbardziej obawiają się władze szkolne.

A przecież można złemu zaradzić i to co do nadetatowych nauczycieli przemyskich na podstawie najwyraźniejszego brzmienia obecnie obowiązującej ustawy „iż wysokość wynagrodzenia nauczycieli tymczasowych oznacza Rada szkolna krajowa“. Można ją zatem określić jako 60% od płacy najwyższej tej samej klasy t. j. od 800 złr, dokąd nie nadejdzie pożądana chwila do załatwienia tak piekącej kwestyi, jako uczciwa regulacya płac nauczycielskich w całym kraju.

Apelujemy przeto do rozumu politycznego p. Wice-Prezydenta, aby podniósł płace nauczycieli tymczasowych i to nie tylko w Przemyślu, lecz w całym kraju, do czego w myśl art. 11. lit. C ust. szk. kr. z r. 1899, ma zupełne prawo, a przez to uniknie strejku nauczycielskiego, do którego z powodu notorycznej nędzy i braku woli do jej polepszenia wcześniej czy później dojść musi.

M. Z.

Tyle korespondent. Z naszej strony dodajemy, iż widmo strejku nauczycielskiego w całym kraju coraz bardziej się rozszerza i wcale nie należy do halucynacyj politycznych, bo ostatecznie wszystko ma swoje granice, a zdesperowanemu nauczycielstwu nikt nie weźmie za złe, jeżeli w obronie swojej egzystencyi chwyci się ostatecznego legalnego środka...

Z nędzą nauczycielską już raz trzeba zrobić porządek, inaczej wybuchnie z niej poważne niebezpieczeństwo dla kraju i c. k. rządu.

R.

Odezwa do Nauczycieli miasta Lwowa.

Za kilka dni odbędzie się wybór uzupełniający posła z miasta Lwowa do Parlamentu. Walka wyborcza rozegra się między kandydatem stronnictwa ludowego, Janem Stapińskim, a kandydatem skoncentrowanej demokracyi lwowskiej, Dr. Tadeuszem Rutowskim, lub prof. Głąbińskim.

Nie należąc ściśle do żadnej partyi politycznej, szanując bezwzględną swobodę przekonań i wolność głosowania, dalecy jesteśmy od tego, byśmy na wolę Nauczycielstwa wpływać mieli. W tej jednak chwili jest naszym obowiązkiem zwrócić uwagę wyborców lwowskich, pochodzących z nauczycieli, na dwa momenty, nad któremi człowiek myślący musi się zastanowić. Każde stronnictwo, które sobie w państwie konstytucyjnem byt wywalczyło, powinno mieć w ciałach ustawodawczych swoją reprezentacyę, z głową stronnictwa na czele. Taką reprezentacyę posiadają wszystkie nasze stronnictwa z wyjątkiem ludowców, bo ich wódz, Stapiński, przepadł przy poprzednich wyborach, przez co ekspanzywna siła tej partyi sparaliżowaną została. Jest więc rzeczą słuszną i ludzką, ten błąd naprawić, tem więcej, że stronnictwo demokratyczne na brak światłych przewodników żalić się nie może

Ponadto przypominamy Szanownemu Nauczycielstwu miasta Lwowa zasługi, które dla całego stanu nauczycielskiego, położył poseł Stapiński, gdy wchodził w skład Parlamentu. Wtedy nikt inny,

tylko on wypowiedział w Parlamencie jawną walkę systemowi Dr. Bobrzyńskiego, ten system zwalczał, demaskował nadużycia, a przez to utorował drogę do tak pożądanego przesilenia w Radzie szkolnej krajowej, jakiem było ustąpienie Dr. Bobrzyńskiego. Trzeba więc spłacić stary dług wdzięczności, a przez to zobowiązać p. Stapińskiego do dalszej pracy około sanacyi naszych stosunków, które nie są różowe, gdyż złe duchy z ery niefortunnego reformatora, pokutują dotąd w biurach Rady szkolnej krajowej, tamując wszelkie reformy. We Lwowie żyje poczucie sprawiedliwości publicznej, czego dowodem wybór Bojki do Sejmu; mamy więc nadzieję, że także teraz zwycięży słuszna sprawa, skoro jej Nauczycielstwo użyczy swego poparcia.

Kronika pedagogiczna.

Ze statystyki szkolnej w Galicyi. Galicya ma 6.237 gmin, mianowicie: 93 miast, 223 miasteczek 5.921 wsi. Z ogólnej ilości szkół czynnych, po obliczeniu dla miast i miasteczek szkół trzy i więcej klasowych, a tych jest 449, na gminy wiejskie przypada tylko 3.539 szkół. A więc 2.382 gmin wiejskich w Galicyi, czyli blisko 50% ogółu, nie posiada dotychczas szkoły ludowej.

Seminaryów nauczycielskich jest w Galicyi w bieżącym roku szkolnym 10, mianowicie 7 męskich, a 3 żeńskie. Zapisało się do nich 2.019 uczniów i 701 uczenic, ogółem o 75 więcej niż w roku ubiegłym.

Kurs dla kandydatów nauczycielskich. W myśl życzeń, wyrażonych w czasie dyskusji budżetowej, ministerstwo oświaty otwiera z przyszłym rokiem szkolnym w Krakowie przy III. gimnazjum nowy kurs dla kandydatów nauczycielskich, pod kierownictwem dyrektora Sołtysika. Kurs przeznaczony będzie przedewszystkiem dla tych kandydatów, którzy ukończyli stndja uniwersyteckie, lub uzyskali już kwalifikację nauczycielską. Dotąd w Krakowie istniał podobny kurs przy gimnazjum św. Anny. Przeznaczony on będzie obecnie dla kandydatów, którzy odbywają jeszcze studja uniwersytetu pod kierunkiem dyrektora Kulczyńskiego. We Lwowie istnieje kurs taki przy filji gimnazjum Franciszka Józefa pod kierunkiem prof. Danysza. Kurs będzie przeniesiony do szkoły o pełnej liczbie klas.

Druga katedra historyi literatury polskiej, na Uniwersytecie lwowskim ma być niebawem obsadzoną. Senat ułożył następujące terno: Chmielowski, Kallenbach, Bruchnalski.

Uniwersytet w Czerniowcach liczy 543 słuchaczów, w tem 235 Starozakonnych, 62 Niemców, 125 Ormianów, 66 Polaków, 45 Rusinów i 20 innej narodowości. W całym kraju na 700.000 mieszkańców jest tylko 40.000 Niemców. Pytamy zatem, dlaczego na tym uniwersytecie język niemiecki jest językiem wykładowym? Dlaczego nie ma żadnej katedry do języka polskiego?

Na uniwersytecie warszawskim zredukowano liczbę uczniów wyznania mojżeszowego z 10% na 7%.

Z Kijowa piszą: Młodzież kształcąca się w tamtejszych wyższych zakładach naukowych jest bardzo uboga. Studenci utrzymują się głównie z lekcyj, pełnią obowiązki kopistów, korektorów i t. p., lecz to wszystko nie wystarcza, bo liczba potrzebujących pomocy rośnie z dnia na dzień. Wobec tego rząd rosyjski postanowił przyjść z pomocą biednym studentom w ten sposób, iż na urządzenie samej kuchni dla akademików wyznaczył 20.000 rubli, a dla politechników, których instytut leży kilka wiorst za miastem, podwójną sumę. A u nas?

Szkoły wydziałowe na Morawii liczą w b. r. szk. 4.788 uczniów i 3.515 uczenic, razem 8 303 osób. Tych szkół było 69 (41 męskich, 28 żeńskich.)

We Francyi pracuje w szkołach publicznych i prywatnych przeszło 100 000 nauczycieli i nauczycielek.

Płace nauczycieli paryskich dzielą się na pięć klas. Co cztery lata przechodzi nauczyciel do wyższej klasy, a w 20 roku służby osięga najwyższą płacę. Dyrektorowie pobierają od 3.400 do 4.400 franków; dyrektorki 3.400 do 4.200 franków; nauczyciele 1.800 do 3.000 franków; nauczycielki 1.800 do 2.800 franków. Nauczyciel początkowy ma 1.400 fr. Dodatek na mieszkanie wynosi rocznie od 600 do 800 fr. Prócz tego pobierają nauczyciele osobne wynagrodzenie za naukę śpiewu, gimnastyki, robót ręcznych i na kursach dopełniających, które czyni od 100 do 500 franków rocznie.

Kronika naukowa.

Tajemnicze jezioro. W środkowej Ameryce znajduje się jezioro, którego dno usłane złotem i drogiemi kamieniami. Obecnie zawiązało się Towarzystwo angielskie, które ma osuszyć jezioro, odprowadzając wody zapomocą kanałów i w ten sposób wydobyć ukryte skarby na światło dzienne. Przy puszczenie, że dno jeziora składa się rzeczywiście ze złota i szmaragdów, znajdują się już w pismach znakomitego przyrodnika i filozofa Humboldta. Domysł jego potwierdza także ten fakt, że okolicznym Indyanom udaje się niekiedy wyławiać z dna jeziora grudki złota i cenne szmaragdy.

„Słoń — Filantrop“. Takie imię nosił słoń „Gus“, który niedawno zakończył swój żywot w 135 roku życia. Nazwę Filantropa otrzymał z powodu następującego wypadku: W pewnem miejscu kąpielowem we Francyi, gdzie bawił z menażeryą, kąpał się w rzece, gdy nagle dwoje dzieci wpadło do wody i zaczęło tonąć. Gus, usłyszawszy krzyki, podpłynął do nich i przy pomocy trąby wyratował je na ląd. Obecnie znajdował się „Gus“ na emeryturze, jadł chleb łaskawy. Niedawno jednak przeziębił się i pomimo silnych lekarstw nie zdołano go uratować. W chorobie pielęgnowała go jego towarzyszka życia „Topsy“, okrywała słomą, znosiła pożywienie, do którego należało także 15 butelek alkoholu.

Największy most na świecie jest zbudowany na Firth of Forth w Szkocyi. Składa się z dwóch luków głównych, mających po 513 m. długości i trzech nadbrzeżnych po 210 m. 35 ludzi ustawicznie go maluje, aby uchronić od zgubnych wpływów atmosferycznych. Pracę swą odbywają przy pomocy specyalnie urządzonych wind parowych i drabin, a do jej ukończenia potrzebują trzy lata czasu, poczem zaczynają malowanie na nowo.

Muzeum brytyjskie posiada między swoimi zbiorami także kollekcyę jaj ptasich, wynoszącą kilkadziesiąt tysięcy sztuk. Są tam jaja ptaków dawno wymarłych n. p. wielkiego pingwina i pstrej kaczki z Labradoru

Japończycy od Europejczyków tem się także różnią, iż brakuje im dolnego płatka usznego, co jest zeszpeceniem dziedzicznem, wytworzonym przez ciężkie kolczyki, jakie nosiły ludy aryjskie w czasach pierwotnych.

Szklanna suknia jest ostatnią nowością w dziedzinie strojów kobiecych. Pierwszy kostyum ze szklannej tkaniny przywdziała pewna słynna śpiewaczka amerykańska w Brocklynie. Jest to najbardziej niezwykła i urocza szata, jaką sobie wyobrazić można. Szkło odrobione tak delikatnie, że nie jest ani bardziej twarde, ani bardziej kruche, ani też mniej wygodne, niż zwykłe materye. Poprostu niepodobna oddać piękności tego ubrania: zwłaszcza wieczorem w teatrze, w świetle lamp elektrycznych mieni się ono tęczą najdelikatniejszych barw i odcieni. — Tak piszą pisma amerykańskie, a my pytamy, ile to kosztuje?

Ruchome miasto. Małe miasto Creighton, położone w stanie Nebraska, w Ameryce północnej, zostało przewiezione o 12 mil. ang. dalej na zachód, albowiem najwyższy sąd Nebraski orzekł, że urzędnicy z tego miasta mają się przenieść z tej miejscowości, bo ona należy do innego stanu, a za urzędnikami powędrowali i mieszkańcy, którzy z nich żyją.

Katedra języka litewskiego ma być założoną na uniwersytecie krakowskim. Do objęcia jej zaprosił wydział filozoficzny tego uniwersytetu ks. Kazimierza Jawnisa, profesora akademji petersburskiej.

Wiadomości potoczne.

Chleb ludzi bodzie. Niedawno nasi powiatowi inspektorowie szkolni klepali biedę na równi z nauczycielami ludowymi, bo nie mieli rang, wysokich poborów i stałego charakteru. Dla inspektorów było gorzej, lecz dla nauczycieli lepiej, bo taki sam biedny i niepewny o jutro inspektor, prędzej rozumiał niedolę nauczyciela, w urzędowaniu okazywał mu więcej serca i sprawiedliwości. Dziś czasy się zmieniły. Nauczyciele dalej klepią biedę, lecz inspektorowie, pochodzący z nauczycieli ludowych, tyją od rozkoszy, bo mają lekką pracę, a w zamian świecące mundury, grube pensye i dochody, choć ich wiedza, towarzyska ogłada i takt w postępowaniu często niedomaga. Mimo to, gniewa tych dygnitarzy, że znajdują jeszcze konkurencyę w kilku inspektorach, pochodzących z personalu nauczycieli szkół średnich, że ci inspektorowie posiadają wyższą rangę i mają otwarty awans do urzędu radców szkolnych, na który nasi „minorum gentes“ inspektorowie, pożądliwemi spoglądają oczyma. Ślą zatem deputacyę do Ministra oświaty, aby ich wziął w obronę przed wyzyskiem (!) złożoną z eks-nauczycieli szkół ludowych, którzy utyli na chlebie inspektorskim, a na jej czele stawiają osobistość tak sławną i zacną jak Schaschek (rzeczywiście, mają się czem poszczycić.)

W mundurach uwijają się ci młodo wyglądający inspektorowie po Wiedniu i stawiają do Ministra oświaty niemożliwe żądania, bo 1) aby posad inspektorów szkolnych w Galicyi nie obsadzał profesorami szkół średnich (inspektorowie „minorum gentes“ chcą być bez konkurencyi!) choć tych inspektorów urzęduje ledwie pięciu, a nauczycielstwo ludowe jest z nich zupełnie zadowolone, bo nie mają kacykowskich narowów. 2) Aby prowizoryum inspektorskie ograniczyć tylko do roku(!) (My jesteśmy za tem, aby tym panom w połowie całkiem odjąć stabilizacyę.) 3) Aby księży usunąć z inspektor. (Z tem najmniej kłopotu; dać im tłuste probostwa, a zrzekną się chętnie koleżeństwa ze Schaschkiem). — Zaiste, smutno, bardzo smutno wyglądałby nadzór szkolny w Galicyi, gdyby żądaniu p. Schaschka i towarzyszy stało się zadość, bo po zupełnem usunięciu profesorów szkół średnich od urzędu inspektorskiego, z tych panów trzebaby mianować radców szkolnych, a może już który z nich (n. p. Schaschek, przypisek zecera) wzdycha nawet do godności wice-prezydenta! Widocznie „chleb bodzie“ wiecznie „biednych inspektorów“.

Pokrzywdzenie nauczycielek. Dyrektorkami szkół wydziałowych i kierowniczkami szkół ludowych pospolitych żeńskich, są w Krakowie i we Lwowie same kobiety, mimo to szkoły te dobrze prosperują. Nie możemy więc pojąć, dlaczego Władze szkolne mianują na prowincyi coraz częściej mężczyzn kierownikami szkół żeńskich. Przy szkołach wydziałowych mniej to razi, bardziej jednak wtedy, gdy się ustanawia kierowników szkół żeńskich pospolitych, pięcioklasowych (sic!) jak to świeżo miało miejsce w Ropczycach. Czy między nauczycielkami brak kandydatek nawet na tak podrzędne stanowiska? Przecież nauczycielki z reguły nie awansują do wyższej klasy płacy zasadniczej, (bo nie mają dzieci) niechaj więc przynajmniej ten drobny awans będzie dla nich ubezpieczony.

Nadużycia trzeba w pismach zawsze podnosić po imieniu i nazwisku, inaczej uchodzą za „kaczki dziennikarskie“ i nie odnoszą żadnego skutku. Tej metody trzymamy się od samego początku, szukając informacyj nie u stron bezpośrednio interesowanych, lecz u osób trzecich, co nam zapewnia większą przedmiotowość opisu. Zbadawszy rzecz dokładnie i sumiennie, nikomu nie dajemy pardonu. Nauczycielstwo powinno się także pozbyć upokarzającej trwożliwości w obronie swoich interesów, bo ta trwożliwość jest zupełnie bezpodstawna, wywołana sztucznie przez tych, którzy pragną, aby ich bezprawie okryła tajemnica. Natomiast centralne władze robią z takich publicznych doniesień użytek, na co mamy dowody i winnych pociągają do odpowiedzialności, choć ci do tego się nie przyznają, bo rzecz odbywa się tajnie, przez co nauczycielstwo znajduje jaką taką osłonę. Zatem, więcej odwagi i wytrwałości.

Na co służą prestacye szkolne, składane na płace nauczycieli szkół ludowych? Takie pytania nasuwa się wobec następującego faktu. Przy szkole wydziałowej męskiej w Kołomyi są systemizowane cztery posady starszych nauczycieli, wliczając w to dyrektora, z pełną płacą, wynoszącą 800 i 900 złr. a. w. Z tego wynika, iż tę płacę powinno mieć czterech nauczycieli, bez względu, czy są stali, lub prowizoryczni, jeżeli posiadają przepisaną kwalifikacyę. Tymczasem powyższą płacę pobiera tylko trzech nauczycieli, a czwarty chociaż ma egzamin wydziałowy, uczy za 480 złr. i należącego się mu podwyższenia nie może się doprosić. Ponieważ równocześnie stronom konkurencyjnym nie zniżono prestacyi na płacę owego nauczyciela, zapytujemy władze szkolne, co się stało z tą różnicą płacy i czy się godzi w podobny sposób wyzyskiwać pracę biednych nauczycieli?

Złośliwe wieści. Ludzie, którym się nie udało wprzęgnąć nas w rydwan swojej polityki za obietnicę swego materyalnego poparcia, którego nie potrzebujemy, którem gardzimy, rozszerzają złośliwe wieści, iż pismo nasze niebawem przestanie wychodzić. Na tak niską insynuacyę nie myślimy odpowiadać, czując swoją godność, znając własne intellektualne i materyalne zasoby, wobec czego krecia robota tych osób, tylko ubawić nas może. Ten wypadek notujemy jednak jako objaw, że niezależna działalność naszego organu pewnym osobom i sferom jest rzeczywiście solą w oku. Tem lepiej.

Ulepszenia zaprowadzamy w naszem wydawnictwie. Druk oddaliśmy pierwszorzędnej firmie krakowskiej p. Koziańskiego. Mamy więc zapewnione punktualne i wzorowe wykończenie numeru. Prócz tego, przez powiększenie ilości pisma drobnego, a wyrazistego, przez większe niż dotąd wyzyskiwanie miejsca, podajemy treść obfitszą, w poprawnej formie. Pociągnęło to za sobą znaczne podwyższenie wy-

datków, atoli ceny pisma nie podnosimy, ilości numerów nie redukujemy, bo nie reflektujemy na żadne zyski.

Zmarli: Aniela Boberowa, była nauczycielka, żona dyrektora szkoły w Grybowie w 49 r. życia, matrona zacna i poważna, Michał Domosławski, naucz. w Białobrzegach ad Łańcut, Saturnin Kwiatkowski prof. gimnazyalny we Lwowie, Karol Górecki em. prof. szkoły realnej w Stanisławowie, Ks. Michał Burzyński, emeryt. katecheta gimnazyalny w Złoczowie.

Rada szkolna krajowa wydała do dyrekcji wszystkich gimnazjów, szkół realnych i seminarjów nauczycielskich, następujący okólnik: „Doszło do wiadomości rady szkolnej krajowej, iż w niektórych szkołach pomimo dawniejszych zakazów nauczyciele obarczają uczniów pisaniem tak zwanych skryptów, albo też wykłady swe każą hektografować i żądają, aby uczniowie odpowiadali na podstawie tak sporządzonych skryptów. Jest to dowodem, że ci nauczyciele nie rozumieją zadania swego w szkole, że nie dążą do tego, aby uczniów swych już podczas lekcji szkolnej nauczyć, a o zrozumieniu przez nich treści wykładu przekonać się przez żądanie powtórzenia głównych jego myśli, dalej, że nie oceniają należycie stanowiska książki szkolnej wobec nauczania.

Ze względu na to, że książki szkolne u nas używane zawierają często raczej za wiele materjału naukowego, niż za mało, że odstępowanie od toku nauki, przyjętego w podręczniku, bardzo łatwo może sprowadzić samowolną zmianę planu naukowego, że zresztą należy wszystkiego unikać, co może dać słuszną podstawę do narzekań na zbyteczne obarczenie uczniów, rada szkolna krajowa zmuszona jest raz jeszcze ponowić zakaz sporządzania wszelkiego rodzaju skryptów, które miałyby zastępować, lub uzupełniać przepisane książki szkolne i polecić panom dyrektorom pilne czuwanie, aby zakaz ten został ściśle wykonany".

Ankieta w sprawie nauki języka ruskiego w gimnazyach odbyła we Lwowie posiedzenie dnia 23 i 24 bm. pod przewodnictwem wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej p. Płażka. Udział brali w naradach zawodowi profesorzy ruskiej jak polskiej narodowości. Dyskusyę prowadzono po polsku i po rusku, przemowy zapisywano stenograficznie. Uznano potrzebę rozszerzenia i podniesienia nauki języka ruskiego.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.